Kwiatkowski A. ks. Czy jesteśmy bezsilni?

CZY JESTEŚMY BEZSILNI?

UWAGI SPOŁECZNE

NAPISAŁ

Ks. A. Kwiatkowski

ODBITKA

Z „NOWEJ JUTRZENKI".

SKŁAD GŁÓWNY W KIĘGARNI
K. KOTLARSKIEGO — LUBLIN
Krakowskie-Przedm. 39.

CZY JESTEŚMY BEZSILNI?

UWAGI SPOŁECZNE

NAPISAŁ

KS. A. KWIATKOWSKI.

Odbitka z „Nowej Jutrzenki".

SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI K. KOTLARSKIEGO
Lublin, Krak.-Przedm. 39.

Drukarnia St, Dżała w Lublinie, ul. Kołłątaja № 3.

Kwestja żydowska w Polsce jest jakoby trudna do rozwiązania. Czy trudna?... Tak i — nie! Dziwna odpowiedź, a jednak słuszna. Bo, istotnie, kwestja żydowska u nas dotychczas łatwa jest tylko do zrozumienia, ale zato jakżeż trudno załatwić ją w życiu codziennem pomyślnie dla nas!

Do zrozumienia już łatwa, bo dużo naszych pisarzów, nawet najlepszych, wyjaśniło ją dostatecznie. Ale do rozwikłania, zgodnie z dobrem naszem, ciągle jeszcze bardzo trudna, bo żydzi, przebiegli i sprytni, znając wiele słabostek naszych, potrafią wyzyskiwać je na korzyść swoją, — a my dotychczas o wyzbycie się tych słabostek dbamy chyba zamało... I właśnie tylko z tego powodu kwestja żydowska w Polsce jest jeszcze bardzo trudna do rozplątania...

Zatem, istotnie, jesteśmy względem żydów i nadal jeszcze bezsilni, ale tylko moralnie i, oczywiście, dobrowolnie, bo jakgdyby rozmyślnie pielęgnujemy w sobie przeróżne słabostki (a naprawdę grube wady, szpetne upodobania), dzięki którym żydzi u nas i na nas wygrywają los główny!...

Można rzec śmiało, że dopóki mamy w sobie te słabostki nieszczęsne, dopóty żydzi będą górowali w Polsce. Gdy zaś pozbędziemy się

słabostek onych,—a pozbyć się możemy snadno, bo to przecież w mocy ludzkiej, — odrazu, niemal momentalnie, żydzi stracą grunt pod nogami i wówczas albo im wypadnie rozstać się z Polską nazawsze, albo muszą czemprędzej odmienić się moralnie na lepsze...

Doprawdy, okropne zaślepienie nasze odnośnie do żydów! Powszechnie, a osobliwie u nas żydzi, zresztą najsłuszniej, uchodzą za pasorzytów. I wprawdzie z odrazą patrzymy na żywot bardzo wielu żydów oddany bądź próżniactwu, bądź spekulacjom, w ohydny sposób wyzyskującym ludność polską,—jednak to nasze zrozumienie zbędności ich, jako pasorzytów, a nawet szkodliwości, jako wyzyskiwaczów, nie może być nam poczytane za zaletę, owszem, przeciwnie, staje się ono w nas wadą wstrętną, gdyż kontentujemy się jedynie narzekaniem na żydów. Narzekanie takie pochodzi z duszy naszej wprawdzie rozumnej, bo rozumiejącej doskonale ogrom szkód moralnych i materjalnych, wyrządzanych nam przez żydów, ale zarazem bardzo gnuśnej, lubującej się nadewszystko w gadulstwie, częstokroć bardzo złośliwem i niedorzecznem. Tak mieszamy rozum z głupotą i przez to bardzo oszpecamy prawdę, tak nam niezbędną w początkowych pracach narodowych dla utrwalenia pomyślnego bytu naszej Ojczyzny miłej!...

Niejeden rodak zwykł biadać na żydów w sposób ulubiony: „szachraje, natręci, fałszerze, wyzyskiwacze, — wcisną się wszędzie, gdziekolwiek zwęszą zysk lichwiarski,—niemożliwa z niemi konkurencja, bo trzeba, jak oni, wyzbyć się uczciwości i wstydu; dla nich wszystko godziwe, co dochód dać obiecuje, a jeżeli wyrzuci się ich drzwiami, wrócą oknem; natrętnie i słodko narzucają się z usługą swoją, a potem wyssą krew

z człowieka aż do ostatka, tak uczynili z niejednym dziedzicem, lub urzędnikiem, przyzwyczaiwszy ich łatwemi pożyczkami do życia nad stan, a potem zlicytowali ich do torby żebraczej; ileż oni na sumieniu mają krzywd naszych, tego nikt nie zdoła spisać na skórze wołowej! Pan Bóg pokarał Polskę żydami, oni są naszą plagą największą i najgroźniejszą, bo wewnątrz, jak gorączka, trawią, niszczą naród polski!”...

Na tem urywa się biadanie rodaka zrozpaczonego widokiem tuczących się żydów krwawicą naszą! Nie sieją ani orzą, — a bogactwa ich rosną do rozmiarów przeogromnych. Wie o tem rodak nasz, więc znowu po pewnym czasie wraca do tego samego biadania, powtarza je prawie słowo w słowo od początku aż do machnięcia ręką, zakończonego taką mniej - więcej uwagą: „Trudno będzie z niemi nadal wytrzymać, wypadnie chyba wygnać ich z kraju wszystkich razem, albo“...

Co znaczy ostatnie „albo“?—Na to pytanie ten i ów rodak odpowiada krótko: „A bo ja wiem?—może wypadnie nam wszystkim zmówić się i wypędzić to tałatajstwo żydowskie precz z Polski na cztery wiatry!”...

Zawsze ten sam lęk uczciwy doradza nam nie inaczej kończyć narzekanie, jak tylko pogróżką taką, jakiej używa niejeden dobroduszny tata, rozgniewany na synka,— wisusa, mówiąc mu niby surowo: „no, no, zobaczysz ty taki — owaki, że kiedyś doigrasz się odemnie batów, a wówczas i święty Boże, nie pomoże! będę bił za wszystkie przewinienia dzisiejsze i dawniej darowane!”... Synalek już przywykł do słuchania jednakowych pogróżek, wie doskonale, że są one tylko pogróżkami, nigdy nie wykonanemi. Śmieje się z nich, nawet drwi pocichu, za plecami taty...

Podobnież przyjmują żydzi w ich stronę skierowane pogróżki polaków, niezadowolonych z pobytu ich w Polsce. Żydzi dostatecznie znają duszę polaka, wiedzą, że jest nawskroś poczciwa, wzdryga się na samą myśl wyrządzenia komukolwiek gwałtu, krzywdy, niesprawiedliwości!... Nie!... Polacy nigdy nie popełnią na żydach zbrodni, nie dopuszczą się pogromu, lub choćby wygnania zbiorowego!...

Żydzi wiedzą o tem i dlatego tak chętnie i nawet skwapliwie osiedlają się u nas, a co gorsza, przybywa ich coraz więcej z Rosji, gdzie już jest im źle, a niebawem będzie znacznie gorzej. Ale w Polsce jest im bardzo dobrze, nas nic a nic nie lękają się, bo wiedzą, że jesteśmy dobroduszni, łatwo nas byle czem udobruchać, załagodzić nasze dla nich niechęci i narzekania chwilowe. Toć mówmy, jak jest w rzeczywistości, żydzi uważają nas poprostu za niedołęgów poczciwych („baranów", jak się niekiedy sami wyrażają szczerze i odważnie), niedaleko sięgających swoją domyślnością, a nawet leniuchów, lubiących używać i brać pieniądze, łatwo nabyte, niewiele kłopocąc się o ich oddanie!...

A tymczasem kwestja żydowska u nas w Polsce rosnąc z dniem każdym, zapowiada nam groźne niebezpieczeństwo, niemal klęskę od żydów tutejszych i zagranicznych, wspólnie między sobą będących w zmowie przeciwko Polsce... Musimy zatem zadać sobie pytanie, jak kwestję żydowską u nas rozwiązać należy,— czy uciec się do gwałtu?... Nie! Brzydzimy się gwałtem — i zresztą gwałt, z naszej strony zadany, ani usunąłby żydów z kraju naszego, ani ich przerobił na lepszych, a z nas napewno uczyniłby dzikich rozbójników, a przecież takiemi stać się bynajmniej nie życzymy sobie...

Czy więc są inne sposoby lepsze?—Owszem,

są: godziwe, rozumne, skuteczne, ale do użycia ich potrzeba: rozumu, mocnej woli, wytrwałości i zgody społecznej. Na tyle cnót naraz zdobyć się nam jeszcze zatrudno!... Czyżby?... Niestety, chyba ciągle jeszcze jesteśmy bardzo bezsilni moralnie... Tak niewesołe przypuszczenie wyda się nam prawdopodobnem, gdy zechcemy wydobyć wnioski niezawodne z paru choćby szczegółów ciekawych, niedawno ogłoszonych w czasopismach polskich.

Znany pisarz, Andrzej Niemojewski, w tygodniku swoim p. n. „Myśl niepodległa" z dnia 19 marca r. b. w artykule „Sprawa drożyzny" śmiało i wyraźnie przedstawił w sposób prawdopodobny początek drożyzny u nas. Oto słowa jego:

„Nie wyjaśniono dotąd, skąd nagle u nas ceny zaczęły tak potwornie skakać w górę. Powstało poprostu błędne koło. Rosły ceny produktów spożywczych. W tej chwili towarzyszył temu wzrost cen towarów. Natychmiast wszyscy pracownicy zażądali podwyżek płacy. Skoro im to przyznano, w te pędy podskoczyły ceny towarów i materjałów spożywczych. Tedy pracownicy żądają znowu podwyżek,— znowu skaczą w górę ceny materjałów spożywczych i towarów. I tak do okółka. Istny wyścig. Nie tłomaczyło się to wcale kursem marki polskiej. Zjawisko to jest zupełnie od wszelkich kursów niezależne. I zdaje się, że zostało sztucznie wywołane.

Albowiem dopiero teraz, gdy różne machinacje zaczynają wychodzić na jaw, nabiera znaczenia ów fakt, o którym sobie szeptano na początku drożyzny. Oto pewnego dnia zjawia się na wsi u chłopa żyd i pyta go, czy ma zboże do sprzedania. Ma. Ile? pyta żyd. Tyle a tyle, odpowiada chłop. Biorę wszystko, mówi żyd,

po cenie takiej a takiej. Wymienia sumę znacznie wyższą od wymaganej przez chłopa, poprostu sumę szaloną. Chłop wytrzeszcza oczy. Jak tu nie brać, kiedy dają! Żyd udaje się do obywatela ziemskiego. I tu powtarza się ta sama historja. Ile pan dziedzic ma zboża? Tyle a tyle. Żyd powiada, że bierze wszystko i płaci mu sumę bajeczną. Jak nie brać? Dotąd wiedziało się, że żyd płaci możliwie mało. Nagle płaci nieprawdopodobnie dużo. Płaci, bierze. Tedy zaczęło się. Gdy podrożało zboże, podrożały wszystkie towary, podrożeć musiała praca, Podrożenie wszystkiego znowu wywołało podrożenie ponowne zboża. A gdy rozpoczął się ten wyścig, gdy handel normalny przestał istnieć, rozpoczęła się orgja spekulacji.

„W pewnej kawiarni stołecznej zjawia się spekulant z frachtem na wagon pewnego towaru. Sprzedaje fracht sąsiadowi za gotowe pieniądze. Ten nie wstając od stolika, sprzedaje z nadwyżką ten sam fracht swojemu sąsiadowi. W ten sposób fracht w ciągu godziny znalazł się w rękach piętnastych, a cena jego się zdwoiła. Pierwsze pieniądze, włożone w zboże chłopskie i obywatelskie, sowicie się opłaciły. Gdy się to działo, jedne sfery społeczne zaczęły sferom drugim zarzucać sobkostwo i paskarstwo. Proletarjat grzmiał na burżuazję, miasta piorunowały na wieś na obywateli ziemskich i chłopów, obywatele ziemscy przeklinali służbę folwarczną, służba folwarczna obywateli, inteligencja zżymała się na socjalizm, socjalizm szaty rozdzierał nad burżuazją. A pan „kupiec zbożowy" śmiał się ze wszystkich razem.

„Zdaje się, że istotnie w ten sposób została wywołana owa lawina cen, która sprawiła, że to, co kosztowało jedną markę, ko-

sztowało potem marek dziesięć i sto...

„Nie zdawano sobie u nas nigdy należycie sprawy z tego, jaką potęgą jest ten kłaniający się, gadatliwy, skrzętny, obrotny żydek, pozornie głupi i śmieszny, a mający „przez swoich“ stosunki od Bartka i pana Bartłomieja na głębokiej wsi polskiej aż do redakcji „New York Herald“ i poczekalni Białego Domu w Waszyngtonie. Powstająca Rzeczpospolita Polska musiała pierwsze frycowe tej właśnie potędze zapłacić. A ta potęga mogła była sobie w stosunku do słabo jeszcze zorganizowanej Rzeczypospolitej Polskiej na wszystko pozwolić. W tej Rzeczypospolitej biali zmagali się z czerwonemi, proletarjat z kapitałem, narodowość z bolszewizmem, jezuici z protestantyzmem, jedna dzielnica z drugą, cała Polska grązyła się w wojnie z Bolszewją, słowem, polski Monsalwat dymił, jak góra, ogniem ziejąca, a żydek, niepostrzeżony przez nikogo, mógł był w tym wirze zagadnień społecznych, politycznych i dyplomatycznych puścić w ruch swoje sprężyny, wywołać ulubiony „ruch w interesie“ i ten stan niepewności finansowej, w którym powodzenie wielkiej spekulacji staje się pewnością.

„W jaki sposób nasi mężowie stanu zdołają powstrzymać ten wyścig, to już ich rzecz. Ale niechaj przynajmniej opatrzą się ci, co sobie wzajemnie skaczą do oczu, gdy „ten trzeci“ stoi z boku i śmieje się do rozpuku z obu. Bądź co bądź ten pierwszy korzec zboża, wychodzący na rynek od chłopa czy obywatela ziemskiego jest regulatorem cen. Gdy on zostanie wyrwany z rąk spekulantów, gdy on zyska cenę stałą, wedle

tego ułożą się ceny towarów i ceny pracy"...

Już niemal pół roku upłynęło od chwili, kiedy słowa powyższe napisał polski pisarz uczony, znany w całej Polsce i daleko po za jej granicami słynący,—a jednak dotychczas nic na lepsze dla narodu polskiego nie zmieniło się w drożyźnie, owszem, nawet ciągle rośnie ona!..

To prawda, że przeogromną jest u nas potęga żydka „kłaniającego się, gadatliwego, skrzętnego, obrotnego i tylko pozornie głupiego a śmiesznego". I to również prawda że polscy mężowie stanu (ministrowie i posłowie) mogliby przeciwdziałać drożyznie, bo mają władzę wielką!.. Ale to ciekawe, kto dał olbrzymią moc zarówno żydkowi, jak i mężom stanu? Czy sami znaleźli ją w sobie, czy otrzymali od kogoś postronnego?—Naprzód zbadajmy pilnie, przez co ów „żydek" staje się u nas potężny, czy przez swoje stosunki z żydami w całym świecie? czy może wskutek swej „skrzętności, gadatliwości, obrotności", sprytu, przebiegłości?..

Jako żywo, nie! Ale jedynie z powodu bezdennej chciwości, sobkostwa i nieżyczliwości ku swoim w bardzo wielu naszych rodakach!

Tak! Bo zauważmy, dlaczego chłop i dziedzic wzięli od żyda za zboże wyższą cenę, aniżeli sami narazie żądali? Napewno oni odrazu domyślili się, kto tę nadwyżkę zapłaci; przecież nie żydek, on tylko szafuje cudzym groszem, tym, który wydusi od spożywców, zatem ci spożywcy będą musieli jemu zwrócić tę nadwyżkę z czubem! Chłop i dziedzic przewidywali to w owym momencie, kiedy żyd dawał im nadwyżkę, wcale o nią przez nich nie nagabywany. Jednak wzięli ją chętnie i wesoło, jako jego wspólnicy w lichwiarstwie, w zdzierstwie,—wzię-

li, bo bezdennie chciwi i twardego sercal.. Po Kainowsku każdy z nich tak rozumował: „A mnie co to obchodzi, że ktoś zapłaci drożej? Niech płaci, kiedy chce jeść, albo niech zdycha z głodu, jeżeli goły!.. Zresztą niech cały naród polski zginie z głodu, a moje zboże niech kupcy wywiozą do Bolszewji, do Niemiec, do Czech, nawet do Lucypera,—mnie to nic nie obchodzi, byle mi zapłacono moją należność sowicie. Cena wysoka to dla mnie grunt, a kto zje moje zboże, o tem nic nie chcę wiedzieć!".

W tej właśnie chciwości, w twardem, bezwzględnem, nieczułem, nawet ślepem sobkostwie naszego rolnika tkwi opora, na której rozrasta się, olbrzymieje potęga „żydka"!.

Żyd jest pewny, że naszego rodaka zawsze kupi!.. Okropna, przerażająca prawda grobowa!..

Oto żydzi potężni są u nas tylko przez naszą bezsilność moralną!.. Mamy jeszcze wśród siebie mnóstwo takich rodaków, którzy wszystko, dosłownie wszystko (a więc i siebie), gotowi sprzedać żydowi, byle on zapłacił im cenę wysoką. Żydzi wiedzą o tem i dlatego uśmiechają się szyderczo w stronę polaków, gdy oni gębusią swoją srożą się na żydów.

„Mamy na was sposób,—pocichu szwargocą żydkowie—jeno każdemu z was osobno szepniemy do ucha: „damy ci pieniędzy dużo", a już wleziesz nam w kieszeń cały i z uciechy wielkiej powiesz szczerze, że najlepiej i najpewniej robić wszelkie interesy złote tylko z żydkami, bo oni wiedzą, jak ująć sobie ludzi... Czy nie prawda?".

Żydzi dla kultury, dla cywilizacji, słowem, dla rozwoju ducha ludzkiego są najszkodliwsi z tego powodu, że nie uznają żadnych ideałów

moralnych. Dla nich wszystkiem, niemal bogiem jest rubel—złoto, a następnie użycie, wygoda sobkoska! Stąd żyd tylko tam jest niemal bezgranicznie potężny, gdzie za swoje złoto może kupić wszystko, nawet ludzi... I właśnie żyd wówczas jest w dobrym humorze, ukontentowany, gdy dokoła niego ludzie łakną przedewszystkiem złota W takiem łaknieniu powszechnem widzi on warunek swojej potęgi i pomyślności. Dlatego roznieca w ludziach gorączkę złota, pożądanie nigdy nie nasycone; poddaje im ciągle jedno: „pragnijcie coraz więcej pieniędzy, niech dla was nigdy nie będzie dosyć, bo tylko wówczas ja przy was i na was robić będę interesy krociowe, miljonowe, wtedy prawdziwie będę w swoim żywiole, jak ryba w wodzie”.. Restaurator zwykł dawać swoim gościom potrawy słone, żeby u niego dużo pili piwa, a zaś żyd kusi dużemi zyskami i pożyczkami łatwemi, żeby w ludziach rozniecić łaknienie pieniędzy, a potem już „swoje geszefty” prowadzić zręcznie głównie na korzyść własną... Wszelakoż gdy żyd zauważy, że ktoś, od kogo zależy pewien geszeft korzystny, wcale nie łakomy na pieniądze, więc nie da się przekupić,—żyd już staje się smutny, kwaśny, upada na duchu „już jest do niczego“, już rozgląda się i zamyśla przenieść sie w inne strony.

Zatem żyd mocny jest tam tylko, gdzie ludność miejscowa moralnie bezsilna...

Już czas wielki pozbyć się powszechnego u nas zdania bałamutnego, że jedynie z powodu ogromnej ciemnoty ludu polskiego żydzi tak mrowiskowo obsiadają nasze miasta, miasteczka i wioski w niektórych okolicach Polski... O, bynajmniej! Na rozcież wrota do Polski żydom otwiera nie ciemnota ludu,—ale n a s z a n i e m o r a l n o ś ć! Wyznajmy szczerze, otwarcie!

Toć bardzo wielu polaków nic o tem nie chce wiedzieć, dlaczego żyd sowicie płaci nam za towary.

„A mnie co djabli do tego! — woła zamaszyście pan dziedzic— nie jestem żyda spowiednikiem, mnie chodzi nie o sumienie żyda, ale o marki, byle mi dał ich dużo, to niech je on bierze nawet od Lucypera, to dla mnie g a n c p o m a d a!”...

Tak samo mniej — więcej rozumuje chłop polski. Słowem, łakomstwo zamyka nam oczy i zatula uszy.

„To nie moja wina, ja tylko sprzedaje żydowi, a co żyd robi z moim towarem, to już do mnie nie należy!”...

Czy tak? — Oto zwykłe nasze niepoczciwe wykręcanie się od odpowiedzialności moralnej, którą przecież zaciągamy przez każdy nasz postępek nietylko dobroczynny, towarzyski, domowy, ale również i handlowy... Chyba tak poucza etyka (nauka moralna) nawet pogańska!...

Zresztą sami na siebie wydajemy wyrok bardzo wyraźnie, choć może bezwiednie, gdy oskarżamy żydów o mnóstwo występków publicznych, niemal jawnych, a jednak mimo to ciągle z niemi handlujemy, czyli, ustawicznie jesteśmy ich wspólnikami, a więc pomocnikami w złem, współdziałaczami w występkach, wytykanych im przez nas! Przecież mówimy o żydach tak: „szachraje, oszuści, lichwiarze, przechowywacze, a nawet nabywacze od dzieci naszych, od furmanów, czeladników, oficialistów rzeczy kradzionych, utrzymywacze domów rozpusty, szynków jawnych i tajnych, oraz domów gry hazardowej“. Owszem, zgoła dobitnie wręcz oświadczamy powszechnie, że żydzi u nas mają

zgodną opinję kupców gotowych zawsze podjąć się każdego choćby niegodziwego interesu, byle zapewnił im zysk niezgorszy. Żydzi nawykli chodzić drogami krętemi, lubią w każdym interesie napoczekaniu skłamać, oszukać, wyzyskać. Wiemy o tem wszyscy bez wyjątku i dlatego właśnie tak już głęboko tkwi w nas nieufność do żydów, że żadnemu przecież nie wierzymy, choćby uroczyście przysięgał, zawsze bowiem mniemamy, że u żyda i przysięga nic nie znaczy, on wierzy jedynie w rubla i o jedno tylko troszczy się pilnie, by zdołał oszukać każdego, bodaj rodzonego ojca, a cóż mówić dopiero o nas, gojach, których zawsze uważa za swoich wrogów, chociaż uśmiecha się do nas słodko, bo tak każe mu śmiać się jego polityka kupiecka podchodzenia swoich wrogów zdradliwie z ukrytą bronią!...

Znamy wybornie przeróżną nieuczciwość żydów i jednak ciągle z niemi prowadzimy interesy handlowe. Ba, właśnie dlatego z żydami chętnie handlujemy, bo sami mamy tyle nieuczciwości, co i żydzi. Słusznie mówi łacińskie przysłowie: „podobny podobnego lubi i rad z nim przestawać najczęściej”. Zapytajcie pana dziedzica, lub któregokolwiek pana Mateusza z Majdanu, dlaczego najchętniej sprzedają swoje korce, swoje choiny, swoje bydełko różnym Mendlom, Chaimom, Szmulom i Dawidom, a oni wam odpowiedzą zamaszyście i zgóry, jak zawsze, że wolą żyda niż „naszego”, bo „najlepiej z żydem handlować“, on „najlepsze daje ceny“, zapłaci w terminie, zapłaci sowicie, z nim niema żadnych kłopotów“ Co to znaczy? Łatwo zrozumieć. Żyd nie jest hojny, wspaniałomyślny, — on płaci dużo, bo dużo weźmie. Zapłaci zaraz, bo ma dużo gotówki, — a skąd ma gotówkę? Z banków, które chętnie żydom pożyczają, bo

żydzi za pożyczkę także płacą wysokie procenty. Oczywiście, mogą wysokie procenty płacić,—bo drogo, po krętacku sprzedają.

Wyznajmyż przeto wyraźnie, że dziedzice i chłopi popierają żyda-kupca, bo sami mają pożądania lichwiarskie. Żyd im pomaga, a oni żydowi. Zgodna, dobrana spółka. Ale najwięcej źle na tej spółce wychodzili dziedzice, bo żydzi-kupcy zajęli dwory, a dziedzice poszli z torbami. Zręczniejszy i twardszy chłop. On prostotnie powiada krótko: „lubię żyda, bo mi daje dobrą cenę, nie namyśla się długo, płaci zaraz, nie skomli, jak głodomorek miejski. Mnie trzeba dużo marek,-- żyd zna moje upodobanie i basta".

Istotnie, żyd zna gust chłopa. Wpada do jego izby natarczywie, nie targuje się, płaci odrazu, nawet zboża zaraz nie bierze, nie daje chłopu przyjść do słowa, bierze czapkę i umyka. Chłop tą szybkością załatwienia interesu oszołomiony jest, ale kontent, bo ma dużo marek. Nie wybiega myślą poza swoją chatę i poza swoje interesy. Nie zastanawia się nad tem, że wprawdzie otrzymał „dużo marek", ale też teraz musi „dużo marek" płacić za grunt, deski, konie, pługi i t. d. Nie stał się bogatym, jedynie posiadł „dużo". A to wielka różnica! Tylko żyd naprawdę się zbogacił, bo on nic nie miał, a obecnie rośnie mu fortuna! Np. kupił korzec pszenicy, choćby za 10000 marek, zmełł ją na mąkę i pocichu sprzedał do Rosji. Tam wziął za nią 20,000 „carskich". Te „carskie" setki sprzedał chłopu polskiemu po 500 marek za każdą—i już posiadł odrazu olbrzymią fortunę, bo s t o t y s i ę c y m a r e k.

Dziś żydzi na każdym łokciu tkaniny, na każdym pudzie zboża, owoców i innych towarów zarabiają conajmniej kilkakrotnie. Słowem, ciągną zyski lichwiarskie. Ale z c z e g o? Bo

przecież ani sieją, ani orzą. Oto biorą od nas różne towary i na naszych towarach zarabiają odrazu setki, miljony!... My, chciwi, łakomi, chwytamy, co oni nam rzucą, jak ochłap, i już tem się kontentujemy, że dali nam niby „dużo”. ale nawet w przybliżeniu nie mamy pojęcia, jak olbrzymie zyski oni zdobywają, handlując naszemi towarami!

Żyd nic nie ma, idzie do banku, pożycza, tą pożyczką płaci nam niby dużo za nasze towary i plony, zaraz je sprzedaje, najczęściej naszym wrogem! — i już jest bogaczem. Niestety, nasi chłopi i dziedzice najczęściej nie zastanawiają się nad tą lichwiarską robotą żydów. Siedzą cicho, zadowoleni sowitą zapłatą żydowską. Ale w kraju rośnie drożyzna z ich wspólnej winy — i ta drożyzna gniecie, głodzi, nęka, zabija ludność najuboższą, która żyje z pracy rąk i nie jest w stanie płacić coraz więcej za niezbędne do życia posiłki.

Chłop i dziedzic posiedli dużo marek, nawet nie wiedzą, co z niemi robić. Żydzi robią fortuny. Dość w szabas wyjść na miasto, lub zajrzeć do letnisk, do miejsc kąpielowych, a odrazu rzuca się w oczy rosnący dobrobyt ludności żydowskiej. Tylko ta liczna rzesza najemna, z pracy rąk lub głowy żyjąca, głoduje, ceruje, łata i lęka się zimy. Tysiące rolników i żydów jest zadowolonych, ale miljony są krzywdzonych, smutnych, rozpaczających.

Już czas wielki do tych lichwiarzów polskich i żydowskich odezwać się słowami Krasickiego:

„Źle się bawicie, — wam idzie o pieniądze, a nam o życie!”...

Nasi rolnicy nie wymówią się niewiadomością. Nie. Nie zasłonią się ciemnotą. Zapewne, wśród rolników jeszcze znajdzie się trochę

ludzi ciemnych. Ale już większość chłopów i dziedziców doskonale wie, co czyni, dlaczego spółkę trzyma z żydami! Świadomie zawarli z żydami spółkę lichwiarską i nawet wrogą nietylko ubogiej ludności, lecz i ojczyźnie naszej!

Chciwi zysku, łakomi grosza nadewszystko zjednoczyli się z żydami dobrowolnie, chętnie, świadomie, a więc sami o sobie zaświadczyli, że są nieuczciwi, niemoralni!

Zaostro!.... Nie, — tylko wyraźnie, bez ogródki!

Zły do tej chwili zakorzenił się był u nas zwyczaj mydłkowania, mówienia niewyraźnie, mdławo-słodko ogólnikami. Ale dziś, kiedy nas dławi głód, niedostatek i—wstyd, musimy porzucić nieszczerość, a otwarcie prawdę bolesną odsłonić. Zmusza nas do tego i nędza wielkiej rzeszy i wstyd. Tak, wstyd, bo, doprawdy, bardzo wielu rodaków naszych zasłużyło na zarzut nieuczciwości, bezsilności moralnej!

Jeszcze niejeden lubi młynkować językiem na rząd polski, wymagając od rządu jedynie ratunku przeciwko drożyźnie, jakgdyby nasz rząd był wszechmocnym. A znowuż inni napadają t y l k o na żydów, jak gdyby t y l k o oni byli winni... Zawstydzili nas czesi. Przypomnijmy sobie wszyscy te czasy niedawne, kiedy tutejsi żydzi uciekali do Czech przed nawałą rosyjską. Czesi wcale nie byli zadowoleni z tego nabytku żywego, wnet zaczęli ich wypędzać ze swego kraju, a ciekawe są powody, dlaczego wypędzali. Oto jedynie dlatego, żeby „żydzi nasi“ nie zarazili handlu czeskiego swoją znaną nieuczciwością... Czesi wówczas pragnęli mieć swój handel uczciwym.... Pragnienie chwalebne. A my? Wstyd wyznać. Choćbyśmy milczeli, sama rzeczywistosć świadczy o nas niepochlebnie.

Czy my istotnie jesteśmy winni moralnie za to, że żydzi u nas w Polsce prowadzą swój handel przeważnie nieuczciwie?

Tak. Dziwne! Bynajmniej. Ależ żydzi są nam obcy, my z niemi nic wspólnego nie mamy! Za pozwoleniem! Żydzi są kupcy, nam usługują, a więc są od nas zależni. Albo my ich popieramy i wówczas mają powodzenie, — albo my odmawiamy im poparcia i wtedy giną, lub muszą zastosować się do naszych wymagań. Tak? Chyba! A przeto my, popierając żydów „okpisów", „szachrajów", słowem „nierzetelnych", „wyzyskiwaczy", „lichwiarzów", już tem samem jesteśmy ich wspólnikami we wszelkiej niecnotliwości, czyli występku.

Sami żydzi bronią się w taki sposób przed nami: „Jeżeli my was oszukujemy, po co do nas przychodzicie? Przecież nie ciągniemy was do siebie, nie przymuszamy? Macie swoją wolę, a skoro nawiedzacie nasze sklepy, to znak, że chcecie sami nas popierać, a więc zadowoleni jesteście z naszej usługi"...

Słusznie mówią żydzi. Zatem jesteśmy moralnie odpowiedzialni za handel żydowski. Oni nieuczciwi, a my, im w tem pomagając, również jesteśmy nieuczciwi... Tak sama logika przekonywa.

Stąd wniosek ostateczny stwierdza tę bardzo smutną dla nas prawdę, niestety, zbyt lekceważoną przez nas, że, mianowicie, żydzi u nas mocni są tylko z tego powodu, że my jesteśmy bezsilni moralnie.

A więc, jeżeli my staniemy się moralnie lepsi, to, napewno, cała obecna potęga żydowska u nas, rozsypie się momentalnie! B o t a p o t ę g a s t o i t y l k o n a n a s z e j n i e u c z c i w o ś c i p u b l i c z n e j.

Samo życie staje w obronie prawdy, sposobi dowody mocne, niewątpliwe. Oto i teraz mamy świeży dowód krzepki na potwierdzenie prawdziwości słów powyższych. W gazecie „Ziemia Lubelska" z dnia 5-go września 1921 r. czytamy taką wiadomość:

Emigracja żydów z Wielkopolski. Żargonowa „D. Folksztyme" donosi, że wielu żydów zamieszkałych oddawna w Toruniu, Bydgoszczy oraz innych miastach Wielkopolski i Pomorza, wyjeżdża do Niemiec.

Znaczna część żydów już stamtąd wyjechała, wielu pozostałych również się wybiera. Twierdzą oni, że nie chcą zostać z „polskimi żydami".

A więc już umykają żydzi z tej części Polski, którą niedawno gnębił Prusak okrutny. Tam rodacy nasi nie lubią współhandlować z żydami, bo brzydzą się szachrajstwem i wyzyskiem haniebnym. Tam drożyzny sztucznej dotychczas nie było. Tam społeczeństwo polskie broni się swoją uczciwością moralną przed nawałą żydowskich spekulantów, którzy obecnie umykają do Niemiec. Ale wstyd żydom przyznać się do prawdziwego powodu wyjazdu Zasłaniają się wymówką, że jakoby nie chcą zostać polakami. Ależ nikt ich tam nie przymusza do polskości, bynajmniej! Tylko tam wymagają uczciwości moralnej. A na nią zdobyć się żydkowie owi nie chcą, bo lubią zyski ciągnąć z każdej roboty, choćby najgorszej i wszelkiemi sposobami, choćby cygańskiemi Dla takich groszorobów tam roboty niema, więc zmykają do Niemiec. A no, zgoda, jedźcie! Nie im, ale wszystkim nam polakom godzi się życzyć, obyśmy wszyscy posiedli mocną uczciwość moralną a wnet ci wszyscy żydkowie, łaknący tylko nieuczciwej roboty, umkną od nas w strony dalekie. A zo-

staną z nami tylko uczciwi. Do tego dążyć trzeba usilnie!

* * *

Drożyzna, to nic innego, jak tylko zysk kupiecki. Na drożyznę nie narzeka ten, co sprzedaje, ale ten, co kupuje dla siebie na spożycie. Tylko spożywca narzeka, a kupiec ręce zaciera. Kupiec może drogo zapłacić, ale swoje z czubem odbierze od nabywcy. Owszem, kupiec chętnie zapłaci najdrożej, jeżeli ma pewność, że na kupnie tem zarobi sowicie.

Niemojewski napisał o żydku, który nie targując się, zapłacił za zboże nawet więcej, niż wymagano od niego. Żydek był tylko jeden u chłopa i u dziedzica, ale pierwej, zanim dał im zapłatę sowitą, porozumiał się u siebie w domu z wspólnikami swemi. Razem wspólnicy zrobiwszy naradę tajną, ułożyli zgóry plan handlu drożyznianego. Boć przecież drożyzna powstała nie przypadkowo, ale rozmyślnie podług planu ułożonego przez miłośników grosza, wyznawców boga-rubla. Oni powzięli ten zamiar, że jeżeli uda im się kupić drogo, to już oni w tem, że drożyzna być musi i oni nawet potrafią podsycać drożyznę, by rosła ciągle. Bo im większa drożyzna, tem większe procenty kupieckie.

Ci kupcy-majstrowie drożyzny mogli tylko lękać się jednego przewidywania, czy znajdą się tacy rolnicy, którzy zechcą drogo sprzedać zboże. A należało koniecznie zacząć drożyznę od chleba, bo chleb jest miarą wartości innych towarów potrzeby codziennej. Obawiali się kupcy, czy znajdzie się taki chciwiec, bo przecież nie każdy chyba odważy się wziąć więcej za zboże, niż sam zażądał. Toć każdy uczciwy człowiek chyba musi zawahać się, gdy mu ktoś, tembardziej żyd, proponuje dać więcej nad żą-

daną cenę. Już to jedno budzi podejrzenie, że w tem kryje się jakiś interes nieczysty. To lichwa, wyzysk, a więc czyn niemoralny. Na taki wyzysk, na taką spółkę lichwiarską zgodzić się może tylko człowiek wątpliwej moralności. Nie można tu zastosować zdania: „głupi daje,— mądry bierze". Nie. Ale zły daje,—i zły bierze. Oba jedno warci. Lichwiarska, albo opryszkowa spółka!...

Smutne to i brzydkie, ale prawdziwe!

Zapewne, niejeden kupiec-lichwiarz zechce bronić siebie zdaniem, że wolno każdemu czynić z własnością swoją, co mu się żywnie spodoba. Oczywiście, jest panem swej rzeczy, ale zarazem jest obywatelem, członkiem społeczeństwa i jako taki obowiązany ulegać pewnym prawom, broniącym dobra zarówno wszystkich ludzi poszczególnych. Te prawa pozwalają każdemu posiadaczowi czynić z swoją rzeczą wszystko, co zechce, a l e b e z w y r z ą d z a n i a s z k o d y i n n y m l u d z i o m. Ktoś ma sad, gąsienice obsiadły jego drzewa, niszczą liście. Można spodziewać się, że to robactwo potem przeniesie się do sadów sąsiednich i tam również zniszczy liście i kwiaty na owoc. Ów gospodarz ani myśli niszczyć robaków i powiada, co komu do jego sadu. A jednak prawo moralne i państwowe innego jest zdania. Swoje możesz zniszczyć, ale cudze musisz bronić, nie wolno tobie przyczyniać się do wyrządzania szkody bliźnim swoim. Jeżeli możesz zapobiedz cudzej szkodzie, to już też jesteś obowiązany jej zapobiegać podług sił swoich. Jeżeli zjawi się u ciebie epidemja ludzka lub zwierzęca musisz z nią walczyć dla jej stłumienia. Możesz nie dbać o siebie, lub o swój inwentarz, — ale musisz dbać o zdrowie twego sąsiada, czyli nie wolno tobie czynnie lub bier-

nie przyczyniać się do wyrządzania jakiejkolwiek szkody twoim bliźnim.

Wprawdzie jeszcze niema u nas osobnego prawa państwowego, zabraniającego sprzedawać produkty po cenie wyższej w celu wywołania sztucznej drożyzny, ale zato zdawna istnieje prawo moralne, sprzeciwiające się wyrządzaniu bliźnim krzywdy na sławie, mieniu i zdrowiu. I właśnie to prawo moralne przekracza ten, kto rozmyślnie wywołuje drożyznę i przez to naraża biedaków na dotkliwy głód, chłód i niedostatek.

Niestety, bardzo dużo ludzi bywa nieczułych na wymagania prawa moralnego. Jest bardzo pożądanem, by prawo moralne zostało poparte prawem państwowem, zabraniającem surowo przekraczać ceny obowiązujące i wywozić zboże, oraz bydło zagranicę, bez specjalnego pozwolenia rządu po starannem zbadaniu, czy miejscowa ludność przez to nie będzie pokrzywdzona.

Należy jednak nadewszystko zatroszczyć się o rozbudzenie we wszystkich rodakach uczuć moralnych i wypielęgnowanie ich starannem wychowaniem domowem oraz szkolnem. Oświata, nauka nie mogą wystarczyć ludziom. Niezbędna im nadto moralność mocna, czynna i bardzo czuła! Bez moralności takiej żadne społeczeństwo się nie ostoi. Warto zawsze pamiętać zdanie uczonego polskiego pisarza Umińskiego, który w swej książce „Czego Polsce potrzeba" tak je wyraził: „Uczciwość w życiu narodu jest równie niezbędna, jak kawałek chleba codziennego; bez niej społeczność prędzej, czy później zginąć musi niechybnie... Uczciwość jest takiem samem bogactwem, jak złoto i chleb, a nawet stokroć od nich cenniejszem. Narody moralne wzrastają w bogactwa i potęgę, panuje w ich państwach porządek, są one gotowe do wszelkich

ofiar dla ogólnego dobra, umieją bronić kraju od wrogów, dzieje im się na każdym kroku dobrze. Moralność, to najwyższe dobro każdego człowieka, każdego narodu. To jest wielka prawda, którą należy w każdym domu wypisać ognistemi literami"... (str. 136).

Gdyby naród nasz podupadł moralnie, zaraz też groziłby mu niechybnie upadek polityczny, — a więc hańba i niewola!...

Niechże jednak i to będzie wiadome każdemu, że naród może snadno sam rozpoznać w sobie własny stopniowy upadek moralny. Jak plamy chorobliwe, występując na żywem ciele, zawczasu wyraźnie zapowiadają zbliżającą się śmierć jego, tak pewne występki publiczne, pojawiając się coraz częściej w życiu narodu, są niewątpliwemi znakami ostrzegawczemi o zanikaniu moralności w całym narodzie, czyli o kurczeniu się tej mocy czerstwej ducha jego, bez której naród nie zdoła utrzymać s ę na wysokim poziomie dostojeństwa moralnego i już przez to samo nie potrafi nadal zapewnić sobie pomyślności chlubnej, oraz zasługiwać na szacunek u innych narodów...

Biada narodowi, któr[y] zgoła nie troszczy się o baczne śledzenie swego życia publicznego i tylko z tego powodu nie dostrzega znaków ostrzegawczych o grążącem mu niebezpieczeństwie moralnem, a więc i politycznem w następstwach...

Taką uwagę musimy obecnie zastosować do siebie. Mamy wprawdzie i teraz w swojem życiu publicznem niemało szczegółów chwalebnych i bardzo radosnych, ale mamy też, niestety, coraz więcej objawów niepokojących słusznie. Oto wżera się w głąb duszy naszej gorączka złota, łaknienie jaknajwięcej pieniędzy, lekkomyślny szał zabawy, użycia, pijaństwa, zatraca-

nie wstydu publicznego, nieuczciwość w spełnianiu obowiązków, przeogromne próżniactwo, gadulstwo niedorzeczne, a wreszcie okropne lekceważenie własnego rozumu, czyli bezkrytyczne poddawanie się postronnym frazesom głuptasowym...

W tem staczaniu się w otchłań grzęzawicy moralnej bardzo wiele sami jesteśmy winni, ale mamy też nielada pomocników, bardzo usilnie pragnących naszego upadku,— żydów!.. Oczywiście, nie żydzi pierwsi nas zepsuli moralnie. Takie twierdzenie byłoby niedorzeczne, ale to rzecz pewna, że żydzi wielce przyczyniają się do znieprawienia nas!...

Zadatki złego mieliśmy w sobie wypielęgnowane jeszcze w niewoli będąc. I obecnie, już na wolności, te złe zadatki szybko rosną, mając zachętę i pomoc od żydów, którzy potrafią z naszej niepoczciwości czerpać dla siebie korzyści obfite.

Jesteśmy podobni do sieroty bogatego, który długi czas pozostawał pod władzą złych opiekunów. Ci opiekunowie (trzy mocarstwa rozbiorcze) chcieli sierotę zgnębić, zgubić i po nim posiąść dziedzictwo wspaniałe, ale to im się nie udało, lecz zdołali w sierocie niejedno zło groźne zaszczepić i rozkrzewić. I z tego zła wnet żydzi skorzystali, jak z młodego, bogatego i nieopatrznego dziedzica, który dostał się w ich ręce.

Bogaty sierota szczęśliwie wyzwolił się z pod władzy okrutnych opiekunów, — ale znowuż niebawem nieszczęśliwie wpadł w matnię, zastawioną na niego przez niby druhów serdecznych, bo usłużnych, uśmiechniętych, jak lisy, miłych, nadskakujących żydków, czyhających także na jego dziedzictwo wielkie. Dostał się z deszczu pod rynnę!

Jak sami tylko własnemi wysiłkami mozolnemi, ofiarnemi i nieraz bardzo bohaterskiemi zerwaliśmy pęta, nałożone nam przez trzech „opiekunów" naszych, którzy i teraz, choć obaleni, jeszcze na nas zezują swemi ślepiami pożądliwemi, — tak podobnież obecnie tylko sami, zdobywszy się na olbrzymią energję moralną, na pomysł mądry i na mocną wolę, musimy zerwać niezdrową, niesłychanie dla nas szkodliwą spółkę z żydami tutejszemi.

W tej spółce my jesteśmy poddani żydom. Oni kierują, a my ulegamy. Oni wyzyskują, a my płacimy. Oni bogacą się, a my ubożejemy i, niestety, trzeba wyznać boleśnie, stajemy się coraz to gorsi moralnie pod ich wpływem, namowami i kuszeniem!... O to właśnie chodzi żydom. To stwierdzić trzeba wyraźnie, dobitnie. Przecież żydzi, wyrażając się ogólnie, są nieuczciwi. To zresztą nie nowina. Powołujemy się tu choćby tylko na jedno poważne świadectwo polskie, mianowicie, na historyka, Stanisława Kutrzebę, który w swej książce: „Sprawa żydowska w Polsce", napisanej bezstronnie, pisze na karcie 44—45 takie szczegóły ciekawe: „Nadszedł rok 1812. Napoleon uderzył na Rosję. W walce tej żydzi zajęli front przeciw Napoleonowi. Mimo, że Rosja w swoich posiadłościach ograniczała ich bardzo silnie, wobec ludności żydowskiej postępowała bardzo niechętnie, w czem— prawda— złagodzenie przyniosło panowanie Aleksandra I, przecież żydzi Rosję przenieśli ponad Francję i ponad Polską, pragnące urzeczywistnić swoje marzenia— niepodległość. „Jeszcze przed wojną (napoleońską)—pisze Iwaszkiewicz— żydzi manifestacyjnie zaznaczali swoje sympatje dla rządu rosyjskiego, brali gorący udział w owacyjnych powitaniach cesarza Aleksandra, ustanawiali posty, zanosili po synagogach modły o powodzenie rosyjskiego

oręża“ (przeciwko Francji i Polsce). „Denuncjowali osoby (polskie), biorące udział w nowej administracji, oraz wszystkich (polaków), którzy przystąpili do konfederacji generalnej“. „Oni potrafili zawsze wczas ostrzegać oddziały rosyjskie przed grożącym im nieprzyjacielem, lub wprowadzić wojska rosyjskie na słabsze posterunki francuskie“. „Umieli przytem wszakże zarazem znaleźć przystęp do serc i kieszeni ordonatorów i komisarzy francuskich, zdobywać dla siebie korzystne dostawy dla armji, lub maczać ręce w nieczystych spekulacjach prowiantowania etapów“... I Dawid Kandl podkreśla „pewną zasadniczą powszechną nieżyczliwość żydów dla sprawy polskiej i oddanie się ich sprawie rosyjskiej”, przytacza zamożnego żyda Halperna z Białegostoku, który nie dla interesu służył Rosji, lecz z przekonania, tak, że go Aleksander I za zasługi szpiegowskie pierścieniem obdarzył. Pisze Handelsmann o „rzeczywistej dla kraju polskiego obojętności żydów, a nawet niechęci, która wystąpiła wyraźnie w roku 1812 i 1813, niechęci powszechnej, mimo poszczególnych rzadkich objawów patrjotyzmu i gotowości do służby narodowej”. „Rola żydów w wojnie r. 1812, zwłaszcza ich nielitościwe postępowanie na Litwie w zimie roku tegoż, powszechnie są znane“. Ale nie tylko litewscy żydzi życzliwie patrzyli na Rosję. Pisze historyk rosyjski Szildier, że gdy wojska rosyjskie wkroczyły do Księstwa Warszawskiego, „nikt nie spotykał Rosjan jako zbawców. Jedni tylko żydzi z każdego miasteczka leżącego na drodze przemarszu armji rosyjskiej, wychodzili na spotkanie z różnokolorowemi chorągwiami, ozdobionemi cyfrą imperatora rosyjskiego, przy odgłosie

kapeli". Wódz wojsk rosyjskich, Kutuzow, mógł nawet liczyć na kahały w Księstwie Warszawskiem w sprawie organizowania pracy szpiegowskiej"...

W tym krótkim wyimku z książki historycznej mamy dostateczne dowody oczywiste, jak żydzi przeważnie oddawali się szpiegostwu na szkodę Polski, okazywali jej „niechęć", potrafili jednocześnie dwom panom służyć: rosjanom pomagać szpiegostwem, a francuskim wojskom, walczącym z moskalami, dostarczać żywności, „maczać ręce w nieczystych spekulacjach prowiantowania etapów".

Zatem niedawna historja wyszczególnia takie winy żydów, zamieszkujących ziemie polskie: donosicielstwo i szpiegostwo przeciwko Polsce, „nieżyczliwość dla sprawy polskiej", fałszywą przyjaźń jednocześnie i dla rosjan i dla francuzów, jakkolwiek te dwa narody były w walce z sobą, oraz zatrudnianie się nieczystemi spekulacjami z krzywdą dla armji. Słowem, żydzi przed stu laty dopuszczali się okropnych występków, historja przedstawia ich jako nieuczciwych, niemoralnych działaczy.

Czy oni po stu latach zmienili się na lepsze, czy na gorsze? Na lepsze napewno nie! Świadczy o tem powszechny u nas szmugiel, w którym żydzi są mistrzami, świadczy drożyzna, która jest ich robotą, a przynajmniej wodą na ich młyn, wreszcie świadczy powszechne u nas mniemanie stare, że, jak się nasz lud wiejski wyraża prostotnie, a wyraźnie, „żydy są szachraje, żadnemu wierzyć nie można, choćby nawet zaprzysięgał się, bo każdy cygan"...

A jednak mimo to, ludność polska nawet chętnie handluje z żydami, bo,— stosując szczerość również do niej, trzeba wyznać, że lubi okpić, wyzyskać, ocyganić, zarobić więcej choć-

by nawet podstępnie z czyjąś szkodą. „A,niech-tam! handel od tego, by nieraz krętemi sposobami zarobić. W handlu nie można postępować uczciwie”. Tak potrafią nasi rodacy bronić się, gdy im kto czyni wyrzuty, dlaczego tak ochoczo sprzedają swe towary raczej żydom, aniżeli swojakom.

Czyżby, istotnie, handel zawsze musiał uciekać się do oszukaństwa, podstępu, fałszu?—Czy, słowem, każdy kupiec musi być oszustem?—Nie. I kupiectwo może być bardzo uczciwem, pożytecznem i szlachetnem zatrudnieniem,—ale żydzi uczynili je matactwem, wyzyskiem, fałszem — i temi swemi wadami, jako kupcy, zarazili, albo ośmielili mnóstwo naszych rodaków. Sprawdziło się tu stare przysłowie polskie: „z kim przestajesz, takim się sam stajesz“...

Rozumie się, nie żydzi dopiero zepsuli naszych rodaków, ale tylko wyćwiczyli ich bardzo przebiegle w swojej szkole szachrajskiej, tak, że dziś niejeden polak w szachrajstwie nawet przeszedł swoich nauczycieli— żydów, bo nieraz potrafi i żyda filuta „w pole wyprowadzić“, czyli ocyganić gładko, niespodziewanie!...

Żydzi tutejsi świadomie i nieświadomie dążyli do zdemoralizowania, czyli znieprawienia moralnie naszego społeczeństwa, rozumieli bowiem niezbędność zepsucia nas moralnie, gdyż w przeciwnym razie nie mogliby wśród nas żyć i działać po swojemu, to jest po szachrajsku. To chyba jest zupełnie jasne. Musieli nas dostosować do siebie, czyli do charakteru moralnego swej duszy,—albo oni musieliby dostosować się do naszej moralności. I oto oni dopieli swego. Przez niewolę byliśmy mocno nadwyrężeni moralnie. Łatwo przyszło żydom rozdmuchać w nas popędy sobkoskie: chciwość, próżność, lekkomyślność, lenistwo, pożądanie łatwego grosza,

krętactwo, fałszywość, wiarę w potęgę złota, pragnienie nadewszystko bogactwa i upatrywanie w niem szczęścia całego...

Odbyła się niewidzialna walka dwuch dusz: żydowskiej z polską. Albo żydowska przeciągnie polską duszę na swoją stronę, czyli przerobi ją na swoje kopyto niemoralne,—albo polska dusza pokona żydowską, uszlachetni ją, umoralni podług odwiecznych praw moralnych. Stało się dla nas nieszczęście, bo dusza żydowska u nas zwyciężyła. My dostosowaliśmy się do niemoralności żydów i dziś oto widzimy w obecnej drożyźnie jak mnóstwo naszych rodaków działa jawnie podług reguł żydowskiego szalbierstwa!...

Żydzi zacierają ręce, ich niemoralność tryumfuje, roskoszują się w naszem społeczeństwie, jak w swoim żywiole; wychowali nas w swej szkole geszefciarskiej, nas dopasowali do siebie...

Te uwagi zpewnością niejednego rodaka przerazić musiały. Nie spodziewał się takiego wniosku. Zapewne. Ale jest ów wniosek oczywisty, nieunikniony, logiczny, słowem prawdziwy! Tak, bo przecież niepodobna nawet wyobrazić sobie trwałej spółki handlowej uczciwego człowieka z krętaczem, fałszerzem. Jak ognia z wodą niepodobna pogodzić, tak w jednym interesie handlowym niesposób na dłuższą chwilę sprządz łotra z uczciwcem. Jeden z nich musi czemprędzej uciec i plunąć na drugiego oburzony. Prawda! Bo albo uczciwiec rzuci łotra, gdyż nigdy nie pochwali matactw swego spólnika, — albo łotr ucieknie od uczciwca, zżymając się na niego za to, że poczciwie załatwia interes i wskutek tego nie może „grubo zarobić”. Ale jeżeli obaj spólnicy są zadowoleni z siebie i sam na sam będąc bez świadków cieszą się z robionych interesów po łotrowsku, sposobami

oszukańczemi, — już tylko z tego sądząc onych spólników, odrazu nie mylimy się, gdy uważamy ich za dopasowanych do siebie łotrzyków... Niestety, dziś u nas, w społeczeństwie polskiem, niemal na każdym kroku widzimy takie spółki polsko-żydowskie. Nasi rodacy chętnie z żydami robią różne handle, bo „żydzi najlepiej płacą“, — „żydzi pomogą sowicie zarobić“, „niema, jak z żydami handlować, bo oni potrafią z każdej rzeczy wycisnąć spore zyski i człowiek przy nich niezgorzej się obłowi“. Tak twierdzą liczni rodacy nasi, a więc przekonywają, że żydzi istotnie potrafili nas przerobić na swoje kopyto niemoralne. Słowem „kto z kim przestaje, takim się staje”. Ale też zarazem sprawdza się i druga uwaga stara, że łatwiej ludzi zepsuć, znieprawić, aniżeli uszlachetnić, umoralnić, zbudować. Smutne to i niezmiernie bolesne!

A jednak trzeba dla dobra Polski, dla szczęścia i chwały narodu polskiego, tę spółkę haniebną polsko-żydowską rozerwać. A w jaki sposób? Przecież nie przez bojkot, lub rozniecanie w rodakach naszych nienawiści ku żydom. Nie! Ani bojkot, ani nienawiść nie uzdrowią duszy polskiej.

Oto każdy polak musi mocno uwierzyć w tę prastarą prawdę błogosławioną, o której wspomniał Umiński odważnie, że „moralność, to najwyższe dobro każdego człowieka, każdego narodu—i uczciwość jest takiem samem bogactwem, jak złoto i chleb, a nawet stokroć od nich cenniejszem”...

Naród niemoralny, nieuczciwy musi spodleć i zginąć. Niechże nas przerazi ta prawda okropna, grobowa! Musimy ocknąć się i — zerwać spółkę z żydami nawskroś zepsutemi, przesyconemi nieuczciwością! Nie dosyć zerwać, bo to jeszcze nie uzdrowi duszy naszej. Ale nadto

zaraz trzeba najusilniej zabrać się nam do pielęgnowania w duszy naszej zaniedbanych, zagłuszonych pięknych uczuć moralnych! I wnet zgodnie z rozbudzonemi w nas uczuciami moralnemi wziąć się do pracy społecznej, do prowadzenia handlu uczciwemi sposobami. O, tak, handel może i powinien być uczciwym!

Tu wspomnijmy słowa naszego wieszcza, Mickiewicza: „O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice" waszych wpływów moralnych. To tak wyraźne, i godne rozważania w czasach dzisiejszych!

Niedawno „Głos Lubelski" z d. 25 sierpnia 1921 r. № 228, pomieścił dwie takie wiadomości, które tu w całości przytaczamy, jako ciekawe i pouczające dokumenty: „Przed dwoma tygodniami poruszaliśmy w piśmie naszem sprawę wywozu mąki z Lublina. Zaznaczyliśmy, że większość produkcji z młyna p. Krauzego wysyła się pełnemi ładunkami wagonowemi w niewiadomym kierunku i dla niewiadomych odbiorców — za pośrednictwem maklerów — żydów. Niestety, uwagi nasze, poczynione w tej mierze, nie trafiły do obywatelskiego poczucia właściciela młyna. P. Krauze w dalszym ciągu uprawia eksport mąki, którą sprzedaje żydowi Goldfiszowi całemi wagonami. Nadto klientami młyna są jeszcze inni, mniej poważni nabywcy — jak: żyd Mamert oraz cały szereg płci pięknej mojżeszowego wyznania. Dla ścisłości rozważyć tu należy, że i Lublinowi dostają się drobniejsze partje, — lecz i te nie pochodzą z pierwszej ręki. sprzedawane są bowiem przez paskarza Kisela, jako pośrednika.

Piekarze miejscowi zaopatrywać się muszą w mąkę z młynów okolicznych. Za pud razowej — płacą 1400 marek, gdy za razową z młyna lubelskiego — z domieszką jęczmienia — płacić mu-

szą 1500 marek za pud. Czy cena ta nie jest zbyt wygórowaną?

Przykład p. Krauzego znalazł naśladowców. P. Erlich, właściciel drugiego młyna w Lublinie, który niedawno rozpoczął przemiał i jest dostawcą Intendentury wojskowej — zdołał już przed paru dniami wypuścić jeden wagon mąki w kierunku Brześcia-Litewskiego.

Możeby władze wojewódzkie, lub władze municypalne, znalazły jakąś drogę do porozumienia się w tej, tak ważnej dla miasta, sprawie z właścicielami młynów".

Drugie ogłoszenie tak się przedstawia: „Warto sprawdzić. Donoszą nam, że ze stacji kol. Zamość ekspedjowane są od pewnego czasu wieprze, po 12 wagonów miesięcznie do Sosnowca, pod adresem Czerwonego Krzyża. Na te transporty posiada podobno koncesję żyd. Wieprze wysyłają się podobno do Prus.

Z tejże stacji wychodzą codziennie ładunki wagonowe kartofli do stacji Baranowicze, skąd przeładowują je do Bolszewji.

Odnośne władze winny rzecz tę sprawdzić i ewentualnie odnieść się z odpowiednimi rozkazami do Straży Pogranicznej."

Narazie na dwa szczegóły w tych wiadomościach warto zwrócić uwagę czytelnika, mianowicie, nic tu nie nadmieniono o rolnikach naszych, którzy dostarczyli ziarna tym żydom i żydówkom, — oraz wyrażono nadzieję, że władze mogą skasować takie handle, krzywdzące nasze społeczeństwo, obecnie głodujące.

Którzy rolnicy nasi i dlaczego sprzedają żydom i żydówkom zboże swoje? — oraz, czy istotnie tylko władze mają zapobiegać drożyźnie i spekulacji nieuczciwej? Władze nie są w stanie rozerwać spółki nieuczciwej! Bo gdy władze wydaczą nakazy,— to spółka nieuczciwa

niemal zawsze potrafi znaleźć tysiąc innych sposobów krętych do przełamania rozporządzeń i zakazów rządowych. Chyba lepiej i właściwiej będzie zamiast szukać u władzy li tylko ratunku, obudzić w całym narodzie sumienie moralne.

Należy gorzką prawdę odsłonić: w tym handlu zbrodniczym winowajcami są nie sami tylko żydzi. — nie, ale bodaj winniejsi od nich nasi rolnicy!... Czemuż oni zamykają oczy na to, co żydzi — nabywcy robią z ich zbożem? Czy to dla naszych rolników tajemnica? czy godzi się im nie wiedzieć o tem i nie zapobiegać? Niepodobna przypuszczać, żeby nasi rolnicy nie wiedzieli, co żydzi robią z ich zbożem, bo przecież rolnicy znają tych żydów — kupców, często z nimi gawędzą, nawet na swoich furmankach odwożą im swoje zboże do młynów, a tam, w młynach, wdają się w gawędy z młynarczykami i od nich już łatwo mogą dociec różnych tajemnic wywozowych. Wagon, to nie igła w piasku, lub w bagnie. Dużo rolników zna tajemnice swoich kupców, ale milczą o tem haniebnie, bo to przecie spółka łotrowska. „Wart Pac pałaca, a pałac Paca“. „Kruk krukowi oka nie wykole”. Rolnik nie zaszkodzi swemu kupcowi, bo przecież ma z niego wygodę wielką, toć nikt mu nie da takiej ceny, jak żyd, a co on robi z jego zbożem, to mu nic do tego, byle dobrze zapłacił, „grosz, to grunt, a nasi niech z głodu zdychają”.

Oto „godna spółka”!

Tę spółkę bandycką rozedrzeć, uzdrowić duszę polską, wzmódz i udoskonalić moralność wielką, mocną, potężną w narodzie polskim, oto na dziś zadanie najważniejsze i najpilniejsze dla każdego polaka, miłującego Ojczyznę, pragnącego dla niej pomyślności oraz szacunku od całego świata!...

Ale moralność piękna i mocna powinna zaraz ujawniać się w czynach odpowiednich, braterskich, pożytecznych. Zatem nie dość rozerwać spółkę bandycką między naszym rolnikiem i żydem-kupcem, wywożącym nasze zboże i mąkę do wrogów naszych, lecz na miejsce tej spółki należy natychmiast tworzyć spółkę uczciwą. Niechże więc wszystkie nasze towarzystwa i kółka rolnicze, kasy pożyczkowe i stowarzyszenia spożywcze zabiorą się do kupowania zboża, mielenia go na mąkę w swoich młynach, następnie rozprzedawania jej w swoich sklepach wszystkim spożywcom polskim.

Czy to możliwe? Owszem, nawet bardzo możliwe! W taki sposób przestałyby u nas istnieć spółki krzywdzicielskie rolniczo-żydowskie, oraz drożyzny sztucznie rosnące. Ale stać się to może wówczas dopiero, — kiedy my pozbędziemy się dotychczasowej bezsilności moralnej.

Dopóki my bowiem jesteśmy słabi moralnie, dopóty u nas mocni sę krętacze żydzi i ich spólnicy niepoczciwi.

„Moralność, to najwyższe dobro każdego człowieka, każdego narodu".

„Historja innych narodów i naszego własnego niezbicie nam dowiodła na licznych przykładach, że bez moralności, bez miłości i bez Boga ludzkość żyć nie może, że uczciwość jest takiem samem bogactwem, jak złoto i chleb, a nawet stokroć od nich cenniejszem. Narody moralne wzrastają w bogactwa i potęgę, panuje w ich państwach porządek: są one gotowe do wszelkich ofiar dla ogólnego dobra, umieją bronić kraju od wrogów: dzieje im się na każdym kroku dobrze". (Umiński: „Czego Polsce potrzeba," str. 136).